N. 17 Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19 3/4.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr.

Lwów, dnia 28 Kwietnia, 1851.

Regulacya gruntów i zniesienie służebnictw są koniecznemi warunkami podniesienia się rolnictwa.

Zaprzeczyć nie można, iż gospodarować dobrze na rolach w pomięszaniu leżących, służebnościami obciążonych, jest niepodobieństwem: poprawa bowiem gospodarstwa, odstąpienie zgubnego trójpolowego systemu, a przynajmniej ulepszenie takowego przez uprawę roślin pastewnych, zaprowadzenie dobrych inwentarzy, w tym układzie rzeczy, w tym natłoku służebności nie jest możebne. Bo czy podobna gospodarzyć tam, gdzie taka nieszczęśliwa współka istnieje, gdzie każdy z interesentów inny ma cel, i to wprost drugiemu interesentowi przeciwny. Właściciel chce obsiewać ugory, zamieniać w pola orne łąki i pastwiska, ten co na nich pasał, tego nie dozwala. Dziedzic lasu chce go zagaić, uprawniony zaś do pasania przeszkadza temu; zgoła każdy ma na celu co innego i musi ustawicznie ścieranie się interesów przeciwnych następować. Wszystkie te rozmaite okoliczności nietylko nie dają podnieść się rolnictwu, a w kraju rolniczym i bogactwu krajowemu, ale co więcej, tak długie zwlekanie stanowczego urządzenia tych zawisłości grozi nieobliczonemi stratami, a w końcu zupełnym upadkiem na majątku tym, którym odjęto prawa, a pozostawiono ciężary, krępując ziemię służebnościami, podług zasad ekonomii krajowej, dla swobodnego rozwijania się gospodarstwa wiejskiego najszkodliwszemi.

O potrzebie zmienienia 3polowego gospodarstwa na płodozmian, o zaprowadzeniu gospodarstwa pastewnego, dziś pewnie już nikt nie wątpi, kto się nad tem zastanowi, iż główna sprężyna podniesienia rolnictwa, na przymnożeniu paszy, a ztąd na powiększeniu stanu mierzwy i inwentarza zależy, inwentarza mówimy, a szczególnie silnego bydła pociągowego do robót polnych przeznaczonego, którego konieczność trzymania teraz po zniesieniu siły pociągowej pańszczyznianej wywołuje potrzebę zaopatrzenia się w dostateczne zasoby pożywnej paszy, jakiej przy gospodarstwach zbożowych, trójpolowych, mianowicie w okolicach w siano ubogich, mieć niepodobna. Wszakże zważywszy, że rolnictwo płodozmienne, pastewne, tam tylko zaprowadzone i skutecznie utrzymywane być może, gdzie regulacya gruntów je poprzedziła, pierwszym przeto i nieodzownym warunkiem prowadzenia gospodarstwa, jest uregulowanie posiadłości, przez zniesienie służebności i skoncentrowanie gruntów każdego właściciela. Bez tego ani jeden krok nie można postąpić naprzód w dobrach, gdzie grunta są rozkawałkowane i rozrzucone, lub też służebnościami obciążone.

Gospodarz nie mając żadnych więzów dowolne wreszcie gospodarstwo prowadzić może; niech prowadzi jakie chce, ma otwarte pole do industryi i popraw które mu dotąd zamknięte są. Nie mając zaciągów, pracuje swym inwentarzem, i robiłby dobrze w roli, bo silnym sprzężajem, porządnym pługiem, broną, byle tylko pęta okowy, które prace i zabiegi jego krępują. Zaprowadziwszy płodozmian wedle swego położenia i stosunków wsi, rozłożyłyby prace tak na cały rok, że siły jego tak ręczne jak sprzężajne mniej więcej równo zatrudnione byłyby z talentem, i nie byłoby tego natłoku robót w jednych peryodach, a wolnego czasu w drugich, jak to w trójpolowem gospodarstwie daje się spostrzegać.

Inwentarz roboczy jest rzeczywiście ciężarem dóbr, trzeba więc ile możności z niego korzystać i musi on być pracą pożyteczną zawsze zatrudniony. Stoili on próżno, to kapitał na niego wydany nie wypłaca się i spoczywa także bez zysku. Chować go więc tyle tylko potrzeba ile jest koniecznie potrzebny. Tymczasem, jeżeli praca nie uregulowana jak w trójpolowem gospodarstwie, muszę go chować, ile go przy nawale prac żniwnych i innych potrzebuję, żeby z niemi się nie spóźnić; w innym zaś czasie stoi tenże próżno, wyłożyłem większy kapitał na niego niż było potrzeba, i jeszcze zmniejszyłem inwentarz użytkowy, którybym w jego miejscu mógł był trzymać, a ztąd powtórną poniosłem szkodę.

Oprócz jednakże korzyści jakieby dla rolnictwa przez zniesienie służebności wypłynęły, nie są i te pośledniejsze, które zniesienie tychże służebności dla leśnictwa wywołuje.

Gospodarstwo leśne nie może być porządnie prowadzone tam, gdzie owe wolne wręby, wolne grabienie igliwa, wolne obłamywanie lub zbieranie gałęzi, wolne pastwiska po borach istnieją. To co było borem musi nim pozostawać, nie można służebnością obarczonej powierzchni pierwotnemu przeznaczeniu usuwać, nie można dobrej ziemi na rolę lub łąkę dobywać, ale musi ona koniecznie kulturze leśnej być oddaną. Pominąwszy wszakże, że w obecnym stanie istniejących służebnictw, nie może kultura leśna stosownie do potrzeby być urządzona, ograniczona, lub jeżeli to korzystniej częścią zaniechana, a grunta rolnictwu oddane; służebnictwa nadto są dla lasów najzgubniejsze: ściągają się bowiem na nie wszelkiego rodzaju uszkodzenia, już to przez wydeptanie, obieranie, gięcie młodych drzewek, niedopuszczanie porostu chrustów tyle potrzebnych i rożne najdowolniejsze uszkodzenia. Jest rzeczą udowodnioną, że dezolacya lasów pasieniem bydła zrządzona, uszczupla najmniej o $1/3$ część produkcyę drzewa. Świadczą o tem paryfikacye urbaryalne i oszacowania zrębów przez umiejętnych leśniczych robione, a szkody tej w drzewie zrządzonej, wartość pastwiska pokryć nie zdoła. Zgubne nader są wreszcie służebnictwa ze względu niemoralnego wpływu jaki wywierają na tych którym przysługują. Włościanin uzbrojony prawem, a zaufany w numeryczną siłę, ścina w lesie to i bierze co mu się podoba. Samowładny topor włościan wycina te nawet dominikalne lasy, w których i służebnictwa gromady nie posiadały, prawo silniejszego jest tu w całej swej mocy....... Przestronne świeże przepłochy w lasach wskazują wymownie, iż jeżeli nie dla obrony własności dziedziców, to dla względów ekonomii politycznej, to szerzące się niszczenie, te tak zgubne służebności już raz faktycznie znieśćby się godziło. Boć i ci, którzy upadek większych gospodarstw galicyjskich obojętnym dla dobrego bytu ogółu państwa głosili, zechcą zapewne przyznać, że zmarnowanie kapitału lasowego, niszcząc właścicieli, ani pomyślności monarchii nie przysporzy, ani też zasadom żadnej loicznej doktryny dogodzić nie może.

Nadmieniamy w końcu, że już to samo słowo: *służe-*

bnictwo oznacza stosunek poddaństwa. Oba wzajemnie zawiśli są od siebie, i nie mogą być przeto jednostronnie zniesionemi. Jeżeli przeto poddaństwo zniesione, uwolnienie i oswobodzenie gruntów orzeczone zostało, zatem i służebności jako bezprawie w harmonijnie urządzonem społeczeństwie cierpianem być nie powinno.

Galicya jest krajem rolniczym i jak w prowincyach niemieckich, po zniesieniu pańszczyzny obawiano się przerwy w przemyśle i handlu, tak i u nas należy się obawiać przerwy w rolnictwie, skoro pańszczyzna ustała, chłop nasz mało tylko pracując może zaspokoić potrzeby swoje. Atoli nateraz leży wiele pól dworskich odłogiem, wiele zboża gnije, jak tego doświadczać ze smutkiem musimy. Mówią na to doktrynery, że pola można puszczać w najem, lecz któż je najmie, jeżeli produkcya droższa od samego produktu, i jeżeli nie ma dla najmujących żadnych gospodarczych budowli? My tu widzimy tylko jeden środek pomocy, a tym jest, tak jak w wielkich miastach *przymus moralny*. Właściciele gruntów i robotnicy muszą się wzajemnie zapotrzebować; wtenczas to dopiero praca stałaby na równi z kapitałem, wtenczas oboje odpowiedziałyby potrzebom czasu i kraju. *J. Ż.*

O ziemniakach.

Rozwijaniu się i dalszemu rozszerzaniu się zgnilizny w ziemniakach, jak to doświadczenie nauczyło, zapobiega się najlepiej i najpewniej przez zbieranie suchych ziemniaków, przez przechowywanie tychże w suchem i na przeciąg powietrza wystawionem miejscu, i przez staranne odosobnianie zdrowych od chorych i skaleczonych. Przy przeznaczonych do sadzenia ziemniakach, szczególniej na to uwagę zwrócić należy, ponieważ od jakości tychże, większa lub mniejsza pomyślność zbioru zależy. Zdatne zatem do sadzenia ziemniaki, powinny być oddzielone natychmiast od przeznaczonych na inny użytek i o ile możności nie w piwnicach, które zawsze są wilgotne i w zimie za gorące, ale w suchych wydylowanych izbach zsypane w nie zbyt wysokich kupach. Światło i powietrze powinny mieć do nich przystęp, nabędą one wprawdzie przez to zielonej barwy, ale niezawodnie będą wolne od wszelkiego zepsucia. Doświadczenie nauczyło że nawet w pierwszem stadyum zgnilizny będące ziemniaki, skoro się wystawią na przeciąg powietrza i słońce, uratowane być mogą. Przeciwko zmarznięciu w izbach trzeba je zresztą przez stosowne okrycie słomą, łubem itp. zabezpieczać. Zapasy z któremi z powodu ich wielkości nie można się w ten sposób obchodzić, i które dla tego w piwnicach i dołach kamiennych przechowywane być muszą, nie powinny na gołej ziemi, tylko na dylach spoczywać; także ściany piwnic i dołów, w których się ziemniaki znajdują, należy deskami wyłożyć, lub przynajmniej świeżą obstawić słomą. Wilgotnych piwnic i dołów koniecznie trzeba unikać. Ale także w suchych miejscach o ciągły przeciąg powietrza starać się trzeba i wszelkiego zagrzania się kup najstaranniej unikać. Przy przedsięwzięciu podług okoliczności, rzadkich lub częstych przeglądów, wszelkie podejrzane ziemniaki należy natychmiast odrzucić, także i na wpół przecięte lub skaleczone ziemniaki, które z tego powodu, szczególną skłonność do wyradzania się mają, należy przy tej sposobności także odrzucić. Ponieważ psucie się ziemniaków po największej części najprzód na leżących przy ścianach warstwach się objawia, zatem szczególniej na te miejsca przy rewidowaniu całą uwagę zwrócić wypada. Krajania ziemniaków do sadzenia, co dla oszczędności prawie powszechnie się działo, należy dla niekaleczenia tak skłonnej do choroby tkanki wegetacyjnej, zaniechać. Średnie ziemniaki są najlepsze na sadzenia. Dalsza troskliwość gospodarza musi się odnosić do dobrego wyboru pod uprawę ziemniaków właściwej ziemi. Uprawa kartofli powinna się oddbywać na *miernie żyznym, nie świeżo umierzwionym, lekkim gruncie, z przepuszczającym podkładem*. Na wilgotnych nizinach i bagnistych miejscach nie powinny się sadzić ziemniaki, gdyż wilgoć rozwijaniu się zgnilizny sprzyja. Ziemniaki powinny się dostać zupełnie suche do miejsca ich przechowania, a jeżeli pogoda sucho ich zebrać nie dozwala, muszą najprzód w wystawionych na przeciąg powietrza miejscach, jako to: stodołach, lub na podłogach być wysuszone i dopiero potem stosownie przechowane. Nakoniec trzeba zwracać uwagę na to, aby ziemniaki sadzić ile możności najwcześniej, jako też na staranne obrabianie roli pod ziemniakami podczas wzrostu rośliny, gdyż od tegoż lepsze udanie się ziemniaków, równie jak i każdej innej rośliny zależy.

Przegląd Ziemianina, pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi.

Poznań, 1850, 8vo. Poszyt 1 — XII. *(Ciąg dalszy).*

Piąty poszyt zaczyna się od str. 1, a kończy na 104. Pierwszym jego artykułem jest: *Pogląd na fabrykacyę cukru z buraków* jako dokończenie aż do stronicy 30. Cała rozprawa, w zakres ściśle fabryczny wchodząca, napisana była w Brukseli, w styczniu 1850 r.

IIgi artykuł nadpisany jest: *Fakrykacya cukru ćwiklanego w Prusach.* «Uchwała państw należących do związku celnego pruskiego z d. 8 maja 1841, wywołała przemysł wyrabiania cukru ćwiklanego, przemysł ten zaczął się ustalać i niezawodnie stanie się główną podporą rolnictwa; nałożenie zbyt wielkiego podatku, wstrzymałoby jego.... Cło opiekuńcze na korzyść tego przemysłu wynosi za cetnar 3 talary. Wprowadzono od 1832—1849 więcej 18 milionów cetnarów cukru surowego. Naród więc zapłacił premię 54 miliony za przemysł zupełnie obcy niemający w kraju żadnej podstawy..... Rolnicy nasi szukają wynagrodzenia (za ubytek ze zmniejszonej sprzedaży zboża do Anglii) w hodowaniu ćwikły, powinniby więc być uwzględnieni przez prawodawstwo... Jest w Prusach 49 rafineryj, które zatrudniają 2800 robotników i kilkaset majtków, gdyż główne transporta nie przybywają do nas na pruskich okrętach. Takie rezultata nie odpowiadają bynajmniej kosztom. Przemysł cukru ćwiklanego od czasów Erharda przebywał cierniową pielgrzymkę tak jak wszystkie nowe wynalazki. Dopiero od r. 1843, przez zasługi Sturzenbacha fabrykacya ta zyskała w Magdeburgu. Lecz i ona tylko pod zasłoną cła opiekuńczego wzrość mogła. Podczas gdy rafinerowi cukru niewolniczego 3 tal. premii przyznawano, fabrykacya cukru ćwiklanego po odtrąceniu podatku od ćwikły po $1^1/_2$ srebrnego grosza od cetnara, dostawała 4 talary premii. Od tego czasu wyrobiono 2,290,000 cet. cukru ćwikłowego, które reprezentują 22 miliony talar. i które 8,800,000 cła przyniosły. Krajowi pozostało się tylko 13,200,000 tal.... Podług raportów z 11 kolonij wydaje tam 1 morg 11 cet. surowego cukru, właśnie tyle co cukru ćwikłowego u nas z morga ziemi mamy przy średniej tylko uprawie. W Belgii produkują już nawet 18 cet. Ziemia, która na początku kultury czasem ledwo 120 cet. ćwikły wydała, może się wznieść aż do 280 cet., a nawet i wyżej. Pod względem nasienia, mierzwienia i obrabiania. jeszcze długo nie dojdziemy do punktu kulminacyjnego. Pomnożeniem się pracy poprawia się własność ćwikły i pomnaża się jej plon; ważne to jest doświadczenie dla proletaryatu wiejskiego.... Według rozbioru chemicznego ma mieć ćwikła 11% cukru. Za czasów Napoleona zyskiwano tylko 3% cukru, dzisiaj już $6^1/_4$ i 7 proc..... Wyrabianie surowego cukru musi się stać przemysłem rolników i ci mu-

szą zaopatrywać krajowe rafineryc materyałem. Od Prus królewieckich aż do Renu wszędzie się znajduje ziemia pod ćwiklę zdatna.... Stawiamy ogólne pytanie: czy są widoki, żeby można produkować w kraju potrzebny do konsumcyi cukier równie tanio, jak go się kupuje za granicą? Na pytanie to afirmatywnie odpowiadamy.... Chcąc pomnożyć dochody skarbowe możnaby na tytuń i tabakę nałożyć większy podatek, rolnictwo łatwiejby go zniosło i mniejby rolnictwu szkodził, wszakże używanie tytuniu jest zbytkiem, cukier zaś jest pożywieniem dla ubogich i bogatych (materyałem dla respiracyi wybornym najszczególniej dla ludzi siedzące życie prowadzących P. R. P. G.)..... Najskuteczniejszym środkiem do zniesienia wiejskiego proletaryatu jest niezaprzecznie kultura ćwikły i lnu; zatrudnia ona i żywi tysiące robotników, nietylko w lecie ale i w zimie. ...W departamentach północnych Francyi podwyższyły się dochody skarbu o 25 procentu przez te zakłady, jestto argument niezaprzeczony i godny uwagi. Artykuł powyższy (stoi przy jegoż końcu) był napisany przed zapadłą uchwałą izb berlińskich, które przyjęły bez dyskusyi prawo tyczące się podwyżki opłaty od cukru ćwiklanego, tak więc najważniejsza dźwignia rolnictwa, w samym zarodzie zniszczoną została."

Następuje artykuł III jako: *Odpowiedź (Ignacego Lipskiego) na uwagi obywatela Mikelly o trykach zarodowych, w poszycie III Ziemianina umieszczone.* Między innemi powiada autor odpowiedzi, że jeszcze na żadną owczarnią nie natrafił, w którejby nie istniał traber i jego godny braciszek kołowrot. Zaręcza autor i księgami zarodu od r. 1825 utrzymywanemi, chce udowodnić, że zakupiwszy owce z królewskiej saskiej owczarni Stolpe, Rennersdorf, Graupe, Schönfelde, w Szląsku od Hellera, xięcia Lichnowskiego, Majnisa, Prittwica i Oppensdorfa, dawszy każdej numer w uszach, podzieliwszy wszystkie nabyte maciory na familie od r. 1825 do 1834 wyrzucając całkie familie skoro się traber i kołowrot pokazał, ledwo 25 procent z wszystkich mu pozostało zdrowych, w których familiach od roku 1843 już w ludomskiej owczarni ani jeden traber się nie okazał. Oczyszczenie to tylko od pilności, od ofiar zależy: kołowrot koniecznie musi być wykorzeniony, bo jestem, mówi autor, tego zdania i przekonałem się, że skoro maciorka z familii, która najmniejszy dowód dała, że się nawet w 8 latach jeden w niej okazał kołowrot, z trykiem z familii pochodzącym, w której także kołowrot istniał, złączy się i to plemię znowu z jaką skłonnością połączy, więc druga a może dopiero trzecia generacya z wadami złączona, rozpleniając we krwi te skłonności, utworzyć może trabra.

IV artykuł ma tytuł: *Doświadczenia skutków, jakie sól na zdrowie i wyżywienie bydła wywiera.* Artykuł ten wcale nie podaje pewnych i niewątpliwych rezultatów, a rzecz o soli dokładniejszego doświadczenia i badania wymaga.

V artykuł nadpisany: *Słów kilka o organizacyi i działaniach Towarzystwa Akwisgrańskiego mającego na celu wywołanie pracowitości przez K. Z. z Szremskiego.*

Środkami do wywołania pracowitości, których towarzystwo się jęło, są: 1) kasy oszczędności; 2) wydawanie pisma dla klasy robotników; 3) domy ochron; 4) głównie zaś kasa nagród.

VI artykuł nadpisany: *Kilka uwag nad gospodarstwem w W. Xięstwie Poznańskiem przez p. A. R.*

Między innemi czytamy i te słowa w artykule: «Banków prowincyonalnych i prywatnych potrzeba tu nader wielka, a instytucyi dla kredytu małych rolnych właścicieli brakuje zupełnie."

VII artykuł zawiera: *Słowo o urządzeniu czeladzi* «Skoro pewną jest, powiada autor artykułu p. F. P. że czeladź na stole tańszą jest, niżeli na ordynaryi, dlaczegożbyśmy równie z pracy kobiet i dzieci owych komorników korzystać nie mogli dając tem wszystkim wspólny stół? Skoro ta familia cała z swej ordynaryi i ogrodu utrzymać się musi, dlaczegobyśmy z tejże samej ordynaryi i z tego samego, daleko lepiej obrobionego ogrodu utrzymać jej nie mieli? (Kto potrafi taką czeladź uorganizować, a to w praktyce nie łatwo, wyjdzie na tem niezawodnie dobrze. R. P. G.)

W artykule VIII następują zatrudnienia leśne na miesiąc maj, w IX są *Rozmaitości* po nich jako X artykuł następuje Feleton Literacki. Kończy się poszyt *oświadczeniem Redakcyi*, która narzeka na przedruk swoich artykułów, sądząc, że to materyalnym interesom redakcyi ubliża. Możemy zapewnić z doświadczenia, że przedruk artykułów u nas dotychczas raczej przysparzał aniżeli ujmował abonentów wszystkim polskim redakcyom. Słusznie wszakże redakcyom pism warszawskich zarzucić można, że przedrukowują a nic o tem nie mówią; na ten niechwalebny zwyczaj wraz z Ziemianinem poznańskiem mogą się użalać i redakcye pism agronomicznych lwowskich. Dołączony jest do tego poszytu spis współpracowników Ziemianina, których liczba wynosi 51, dalej omyłki druku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O zarazie końskiej zwanej Lues venerea equi.

Przyczyn tej choroby pewnych jeszcze nie wykryto, lecz rzeczą jest niezawodną, że wywiązuje się tylko u ogierów i u klacz rodzajnych po stanowieniu przez zarażenie; nigdy jednak u wałachów, ani u klacz nierodzajnych, albo u źrebiąt.

Poznaki. Choroba ta objawia się u ogierów przez napuchłość i owrzodzenie puzdra i korzenia; skoro ogier członek ten wypuszcza, widzieć można napuchnienie, wrzody i strupy; przytem nabrzmiewają jądra i żyły pachwiny, a poźniej tworzy się nabrzmiałość gruczołów szczękowych i wypływ z nozdrzy, jak w nosaciznie lub chorobie robakiem zwanej.

U klacz objawia się w kilka dni po stanowieniu z ogierem wenerycznym, przez nabrzmiałość i swędzenie warg rodzajnicy; nabrzmiałość ta rozciąga się aż do rury odchodowej i do wymion; wkrótce potem tworzą się wygryzające wrzodziki na wargach rodzajnicy, albo też twarde guziki i robaczne wrzody.

Klacze równie jak i ogiery w tej chorobie chodzą bardzo sztywno zadniemi nogami, pokaszlują często, z nozdrzy płynie im materya; chudną i po niejakim przeciągu czasu zdychają.

Sposób leczenia. Na początku choroby gdy się nabrzmiałość pokaże ale jeszcze wrzodów nie ma, często namaczywać trzeba części napuchłe ciepłemi klejowatemi płynami, przyczem bardzo wiele skutkują następujące recepty:

Rp. 4 łóty ślazu i 4 łóty siemienia lnianego utłuczonego gotuj w 3 kwartach wody, przez półgodziny, przecedź, dodaj dwa łóty oliwy albo smalcu gęsiego, mięszaj i często obmywaj napuchłości.

Skoro już wrzody się utworzą, natenczas użyć codziennie 4 do 5 razy następującego środka:

Rp. 2 łóty ałunu rozpuszczonego w $^1/_2$ kwarty wody miękkiej, zmieszaj do obmywania napuchnień i wrzodów.

W najwyższym stopniu tej choroby i w razie mocno zszankrowanych części płciowych użyć potrzeba:

Rp. 2 kwintle sublimatu rozpuszczonego w $1^1/_2$ kwarty wody wapiennej, wymieszaj dobrze i wymywaj rany i nabrzmiałości lub wrzody. Klaczom natryskuje się tego płynu w rodzajnicę ostrożnie, aby głębiej nad 2 cale nie wpływał wewnątrz: ogierom zaś potrzeba obmywać korzeń i puzdro w czasie mokrzenia gdy korzeń wypuszczają, albo postawić przy przegrodzie obok chorego, klacz na parę minut, co też skutek ten sam sprawi: a w tej chwili przysposobionym płynem korzeń i puzdro obmyć należy.

Przytem wewnątrz dawaj choremu zwierzęciu następującą masę:

Rp. 2 łóty korzenia gencyanny czerwonej,
2 « tataraku,
4 « jagód jałowcowych,
1 drachmę złotej siarki antymonowej,
1 « oleju terpentynowego,
2 łóty miodu, szczyptę mąki i wody tyle ile potrzeba do zarobienia gęstej masy, którą podziel na dwie części i daj zażyć rano i wieczór, powtarzaj nakoniec dawanie tej masy aż do wyzdrowienia.
(Hodowla koni p. Łyszkowskiego. II. 78).

O względnej wartości nawozów.

Badając doświadczenia, jakie poczynili Hermbstaedt, Dubrunfaut i Tessier nad działalnością rozmaitych nawozów, z których jasno wynika, że nietylko skład zwierzęco-roślinnej substancyi (gluten, albumin), lecz także i wielkość zbiorów w najściślejszym zostaje związku z ilością azotu użytych nawozów, łatwo dojść do przekonania, iż azot czyli saletroród najważniejszą jest skazówką do oznaczenia względnej skuteczności, a zatem i względnej wartości różnych nawozów.

Według tego więc równe są w skutkach:
100 funtów odchodów ludzkich (z 3,4% azotu)
120 » « owczych (z 3,8% azotu)
150 « « końskich (z 2,2% azotu)
200 « « bydlęcych (z 1,6% azotu)
350 » gnojówki złożonej z 3 części wody a 1 części odchodów
800 « świeżej koniczyny, lucerny i esparcety (0,42% azotu)
870 « świeżej wyki (0,39% azotu)
1700 « suchej mierzwy (0,2% azotu).

Według obliczeń statystycznych prof. Hlubeka, wynosi ilość azotu zbiorów z morga austryackiego.
40 funtów w przecięciu z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, prosa i gryki;
100 funtów w przecięciu roślin olejnych, jako to: lnu, konopi; rzepiku i rzepaku;
126 funtów kukurudzy;
138 funtów w przecięciu roślin pastewnych, jako to: grochu, wyki, bobu, koniczyny i lucerny.
216 funtów w przecięciu roślin warzywnych, jako to: kartofli i rzep różnego rodzaju.

Porównując ilość czyli skład azotu zbiorów, z ilością azotu rozmaitych nawozów, można łatwo obliczyć absolutną mnogość pojedyńczych rodzajów nawozu, celem pokrycia wyczerpanego przez zbiory tego pierwiastku. I tak np. odchody ludzkie zawierają 3,4% azotu. Chcąc niemi pokryć wyczerpany zbiorem zbóż azot, mamy natenczas: 3,4 : 40 = 100 : X, zatem

$X = \frac{40 . 100}{3,4} = 1176$ funtów ludzkich ochodów, aby wynadgrodzić ubytek azotu przez zbior pszenicy, żyta lub jęczmienia. Zważając, iż rzeczywiście 2000 funtów suchego, albo 8000 funtów świeżego gnoju stajennego potrzeba, aby roczne uprawą zbóż wyczerpanie ziemi pokryć, łatwo przekonać się można, jak szkodliwą jest rzeczą tak długo dozwalać gnić nawozowi, aż się połowa jego azotu w postaci amoniaku ulotniła.

Gdy rolnik mimo uczonych teoryj, w ogóle nie więcej otrzymuje w swych zbiorach azotu, zwierzęta atoli domowe, tylko przez pokarmy i napoje otrzymują azot, odchody ich przeto wtedy tylko będą obfitować w azot, czyli będą bardzo skuteczne, gdy pokarmy wiele roślinnozwierzęcej substancyi, jako to: glutenu, albuminu, leguminu i mąki zawierać będą. Ztąd to dawne przysłowie: «Dobrze żywiąc chudobę, wzbogacisz się chłopku, skąpo ją zaś karmiąc, będziesz bez dorobku.

Uwzględniając w końcu tę ważną okoliczność, że podczas ostatecznego rozkładu czyli gnicia nawozu, częstokroć więcej niż ⅔ części ulatnia się z niego azotu w postaci amoniaku, przychodzim do następnych wyników:

1. Że daleko posunięte, czyli zbyteczne gnicie nawozu, sprowadza utratę najskuteczniejszych pierwiastków odżywnych.

2. Że dozwalanie ulatnianiu się najużyteczniejszych części z nawozu, czyto skutkiem operacyi słonecznej, czy też wypłokaniem przez deszcze; znamionuje najgrubszą niewiadomość zasad rolniczych.

3. Że rozkładowi nawozu, gdy go w stanie świeżym wywieść podołać nie można, łatwo zapobiedz się daje, mieszaniem z trudno rozkładającemi się ciałami, tudzież udeptaniem; ulatniający się zaś z niego amoniak i kwas węglowy sproszkowanym gipsem snadno wstrzymywany być może.

4. Że nawozy tym są skuteczniejsze im więcej są złożone; dlatego praktykowane u gospodarzy mieszanie nawozu końskiego z nawozem trzody, bardzo jest uzasadnione. *J. Ż.*

Korespondencya z Jasielskiego.

Stan ozimin w tych stronach jest najlepszy, zasiewy jare pokończone lub już bliskie ukończenia, wyjawszy chyba te gospodarstwa, które zupełnie podupadły, a których tu jest niemało. Ziemniaków posadzono tego roku jak najmniej, raz dlatego, że było mało w zapasie; powtóre, że się obawiamy ciągle iż gnić nie przestaną. W kopcach zimowane przechowały się w większej części dobrze. Największą ilość posadził sławny w tej mierze z forsownego gospodarstwa swego dzierzawca w dobrach Skołyszynie hr. Prospera Zborowskiego własnych, p. Ludwik Tabaczyński: bo wysadził 1000 korcy ziemniaków, a to za motyką. Siana w tych stronach jest bardzo mało, słomy nic prawie, i ta odrobina która jest, udziela się krowom do podoju, a dłúgiej używa się na sieczkę. Niemal we wszystkich dworach i folwarkach wywiązują już słomę z podłóg w sąsiekach w stodole, po części na posłanie, po części zaś na strawę; u mnie używają także na podściołkę liści ogrodowych i lasowych. Wielkie szczęście, że nam się wiosna tak wczas otworzyła: boby inaczej trzeba było pozbyć się większej części inwentarzy, lub kupować słomę po niezmiernie wysokiej cenie.

W ogóle można rok ten, jak dotąd, policzyć między najlepsze: niesłychaną to jest bowiem w praktyce rzeczą, aby niemal wszystkie roboty wiośniane, siewy i sadzenie roślin okopowych, z wyjątkiem kapusty, przed ś. Wojciechem ukończone zostały. Zatrwożyła nas nieco posucha od marca, przy nieustannym wschodnim wietrze trwająca, lecz przyczyniająca się z drugiej strony do uskutecznienia jak najpiękniejszych uprawek; od kilku dni atoli mamy regularnie przechodzące deszcze, co się nader do rozwinięcia wegetacyi przyczynia. Owo zgoła, jeżeli tylko w maju będą rzęsiste deszcze, to niezawodny urodzaj wielki na wszelkie gatunki ziemiopłodów, tudzież na owoce: gdyż drzewa ogrodowe rozkwitają tu już jak najpiękniej. W tej chwili gdy piszę, okazuje termometr R. + 16 stopni w cieniu; temperatura nadmiar wysoka na czas tak wczesny i zapowiadająca skwarne lato.

Żółków, 22 kwietnia 1851. *H. J. Z.*

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 19 kwietnia. Wiadomości z Londynu, sięgające po dzień 14 b. m., mniej są pomyślne, niż się spodziewać można było. Pomimo, że dowozy z kraju były nieznaczne, a obcego zboża nawet mało, ceny zdawały się ogólnie ku zniżeniu chylić. Krajową pszenicę 1 szyling na kwarterze niżej płacono; na zagraniczną mało zawarto tranzakcyj, ponieważ sprzedający przy końcu zeszłego tygodnia upierali się. Francya nie przestaje dowozami mąki targów angielskich uciskać.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczm.	słodu	owsa	bobu i gr.	siem. l.	mąki c.
z kraju kwar.	4,374	1,631	12,510	2,374	880	—	22,450
z zagr. «	4,559	2,819	—	30,298	1,852	—	1,8077

Na naszym placu dosyć było życia w tym tygodniu. Sprzedano na giełdzie pszenicy 646 łasztów, i ponieważ z Anglii kilka znaczniejszych zamówień przysłano, cena za piękną świeżą pszenicę do 430 guld. za łaszt doszła. Zboże znad Bugu rychło w tym roku nadejdzie, już w przyszłym tygodniu kilka berlinek jest spodziewanych.

Za świeżą pszenicę płacono łaszt:
wagi hol. od 128 do 129 f. 340 do 380 g. czyli 25 zł. 17 gr. do 28 17
129 do 130 f. 355 do 395 g. czyli 26 zł. 20 gr. do 29 21
131 do 132 f. 385 do 430 g. czyli 28 zł. 28 gr. do 32 10
żytoto wagi h. do 125 f. 215 do 216 g. czyli 16 zł. 4 gr. do 16 6
jęczm. « 108 165 g. czyli 12 złr. 11
groch « 224 16 24

Pszenicy ze spichrza nic nie sprzedano.

Przez Toruń przeszło na 26 berlinkach 860 łaszt. pszenicy.

Kursa zamian. Londyn 199½ srg. Hamburg 45 srg. Amsterdam 102. Warszawa 64%. *Makowski Kendzior & C.*

Lwów, 25 kwiet. Korzec pszenicy 21 złr. 00 kr., korzec żyta 15 złr. 15 kr, jęczmienia 13 złr. 00 kr., owsa 7 złr. 30 kr., prosa 12 złr. 45 kr., hreczki 14 złr. 30 kr., grochu 18 złr., kartofli 6 złr. 45 kr. w. w. Garniec okowity 30° w hurtowej sprzedaży 1 złr. 3 kr., w drobnej 1 złr. 5 kr. m. k.

Kurs lwowski z dnia 28 kwietnia.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	6	2	Rubel rosyjski sr.	2	1
Dukat cesarski . . .	6	5	Polski kurant	1	30
Półimperyał rosyjski	10	32	Listy zastawne gal.	89	26
Talar pruski	1	55	*Laża od duk. ces. 38½*		
			Laża od srebra 35.		

Nakładem Redakcyi.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.

(Do tego numeru dołączony jest Dodatek literacki).

Dodatek literacki do nru 17. Pamiętnika gospodarskiego z roku 1851.

ODPÓR ZDANIA,

umieszczonego w 63 i 88 numerze „Czasu“ z r. b.

O polszczyznie w dziele „GIEOMETRYJA“

do użytku młodzieży w gimnazyjach niższych przez Dra A. E. Urbańskiego (Lwów 1851.)

Krakowski dziennik **„Czas“** przyjął pod dniem 17 marca r. b. *bezimiennego* korespondenta o powyższém dziele zdanie, tylko podpisem ...z opatrzone, a pod d. 16. kwietnia tegoż samego anonima odpowiedź na odpowiedź p. Urbańskiego, umieszczoną w nr. 74.

Kryjący się w ostatniéj literze alfabetu bezimiennik ów zarzuca autorowi, że *nie zajrzał do dzieł polskich* (?), *gdzieby znalazł terminologię matematyczną; że po wyrazy techniczne udawał się do mnie* (!?); *ogłasza kilka wyrazów technicznych, przeze mnie ułożonych, za niepotrzebne* (?) *i niestosowne; powiada, że język nasz nie ma w tém dziele swéj fizyonomii narodowéj; nareszcie uważa, że pisownia w niém jest „dla nas“* (?) *nowa.*

Asertoryczne swoje ustępy anonim opiéra o powagę Jana Śniadeckiego, która tu wystarcza, aby zgrabném przepleceniem zdań uwielbionego w literaturze naszéj męża o języku polskim i o matematyce, złudzić tych, co rzeczy, o którą chodzi, nie zgłębią, a uzyskać poklask na uszczérbek i jakby na zrażenie ludzi, około instrukcyi krajowéj pracujących, tém bardziéj, gdy redakcya „Czasu“ w przypisku podaje owego pana ...z za *sędziego w tym przedmiocie właściwego* (?); *gdy tuszy, iż na uczynione zarzuty zgodzi się każdy umiejący po polsku* (?); *a wynurzając* (słuszną) *obawę, aby przy wydawnictwie dzieł elementarnych język nie szkodował, stosuje do okoliczności, przez anonima poruszonych, niewiadomość, nieznanie ani literatury ani ducha języka naszego.*

Ponieważ manuskrypt p. Urbańskiego na wezwanie tegoż przed wydrukowaniem rzeczywiście czytałem, i ułożyłem nowe wyrazy na *czworoboki;* a ponieważ odpowiedź moja na powyższe zarzuty i mnie się tyczące, nadesłane do red. „Czasu,“ w tymże umieszczoną być nie mogła: winienem tu pomienionéj książki układ usprawiedliwić poniekąd w obec powszechności, która na siły i czynności nauczycielów gimnazyj polskich w słusznem pogląda oczekiwaniu.

Nie upiérając się przy osobistém przekonaniu, daję w wykładzie następującym pod sąd światłéj publiczności, ażali, prócz rzeczy ogólnie wiadoméj, że *matematyka ma swe wyrazy naukowe*, inne bezimiennika zarzuty mają *zasadność pozorną* czy *rzeczywistą*.

Nie zależy publiczności na pomyłce *w myśleniu* bezimiennika, iż, jeżeli jaki autor nie potakuje wyrazowi swych poprzedników, nie wynika ztąd, że *do ich dzieł nie zaglądał*, bo mógł w nim uznać niestosowność jaką; ale może zależéć publiczności na tém, aby w jéj opinii upadło *zasadzone* przez red. „Czasu“ na téj logicznéj człowieka bez imienia pomyłce pospieszne *przystosowanie* nieznajomości literatury, *do ludzi publicznie dla kraju pracujących*.

Wiadomo, że p. Urbański z największym pospiechem pisał swe dzieło, aby naglącéj zaradzić potrzebie w gimnazyach polskich, a wezwany od autora, mimo również naglących prac, podjętych w podobnym celu, przeglądałem rękopism, z chęcią, i w jedynéj téj rzeczy *faktycznie* już zgodny z *martwą* anonima myślą, „łączenia się do dobra powszechnego;“ z myślą dziś już *legalną*, a tyle zbawienną dla instrukcyi publicznéj. Muszę atoli objawić, że cały *wykład rzeczy,* tudzież *wyrazy techniczne* (wyjąwszy na czworoboki) są wyłącznem dziełem szan. autora. Należy tu więc najprzód ocalić sławę pana U., szarpniętą *domysłem* anonima, jakoby autor, znający tak gruntownie swój przedmiot, znający w nim wszystkich najcelniejszych autorów tak obcych jak i polskich, *miał się udawać do mnie po wyrazy techniczne!* Nazwy czwóroboków podał za moje, nie za swoje; ja za nie odpowiadam, jako za swoje.

Jedynie tylko *w pisowni*, gdzieniegdzie także *w toku mowy wykładowéj* p. Urbański poszedł za zdaniem mojém, o czém niżéj.

Co do nazwań czworoboków.

Tak autor, jak ja *zaglądaliśmy* rzeczywiście do dawniejszych dzieł polskich, wszelakoż widzieliśmy *potrzebę* niejakiéj zmiany; czy zaś „w matematyce wszystko przełożone, *co się przełożyć mogło i powinno,*“ to nie zawyrokowane jeszcze nazawsze. Wszystkie nauki postępują, a z niemi wykładowy język każdego narodu. A cóż mówić o języku tak udoskonalenia zdolnym jak polski?

Potrzeby zmiany w terminologii czworoboków.

Dotychczasowa terminologia matematyczna dochowuje w nazwach czworoboków brednie i błędy logiczne; z świadomości o nich głowa matematyczna poczuwa, a z wykazania takowych mężowie nauki uznają potrzebę innych nazwań.

Przystalibyśmy po wsze wieki na termie obcym **kwadrat** w żywém przekonaniu, że marzenia o zupełnie czystym języku są tylko *utopiją;* lecz nazwa **kwadrat ukośny** (verschobenes Quadrat), jak romb po książkach geometrycznych dotychczas nazywano, jest właśnie najnieszczęśliwszém, literalném przetłumaczeniem z języka obcego, a nie tylko barbaryzmem, ale i nonsensem także, wyrażającym *matematyczne absurdum.* Niemcy pozbyli się już tego wyrazu, i *tylko po książkach niższego rzędu się znajdzie.* Zmysł matematyczny zgadza się na to, że wyrażenie *kwadrat ukośny* nie zdoła być właściwą rzeczy nazwą, ale służyć tylko może chyba do uzmysłowienia téj figury w wykładzie popularnym. P. Urbański tkliwy na absurda matematyczne, co właśnie jest wybitném piętnem matematyka, był już w myśli, romb nazwać, jak u Czechów i w Geometr. Warsz. 1769, *czwartakiem*. Lecz porównanie pojęć o wszystkich czworobokach nie dozwoliła znowu z pospiechu ślepo naśladować czeszczyznę lub przywracać dawno zarzucony wyraz, nadaniem miana jednéj figurze bez oględu na inne, z nią spowinowacone, a podobneż niestosowności w termach noszące.

Rectangulum wprawdzie zawsze u naszych nawet matematyków (Sniadecki, Czech, Gawroński, Libelt) zwało się katexochen *prostokątem,* słowem znowu z obczyzny niewolniczo przełożonym. *Ależ i kwadrat jest prostokątem,* bo ma proste kąty! Nadawać wyłączniéj jednemu pojęciu spółrzędnemu znamię generyczne, nie pobłaża logika. Piérwszym tedy krokiem moim było w sprawie umiejętności ogólnéj jak szczegółowéj, nazwę *prostokąta* przywiązać stale tak do kwadratu, jak i do rektangułu, a ile jasność i ścisłość pojęć naukowych na tym zyskuje, znawcy umiejętności rozstrzygną.

Podobnież **romboid** zwano przez znamienitość *równoległobokiem*, (u Libelta *prostokąt rozwarty*, w Geom. Warsz. 1769 *czwartaczek,* niby coć mniejszego od romba!), a w tém jeszcze więcéj niewynikłości; albowiem we *wszystkich* cztérech piérwszych figurach: quadratum, rectangulum, rhombus, rhomboides przeciwne boki są równoległe. Drugim tedy krokiem było, oznaczyć wszystkie owe cztéry figury, stósownie do ich wiekuiście niezmiennéj przyrody generycznym wyrazem *równoległoboku*, o którym znowu zawyrokuje ścisła umiejętność, również jak i o całém usystemizowaniu postawionych przeze mnie generycznych nazew czworoboków, a w szczególności o tém, czy zachodzi tu *potrzeba* poprawy wyrazów naukowych, i jak ów *właściwy* w matematyce sędzia p. anonim ..z potrafia osądzać takowe potrzeby w swym *własnym zawodzie*, przytaczając *na tém miejscu* zdanie Sniadeckiego: „Klécenie nowych słów *tam, gdzie ich nie potrzeba*, jest znakiem lekkomyślności itd.“ Rectangulum i romboides nie miały dotąd żadnych zgoła nazwań *specyalnych*, co najwyraźniéj u *Dąbrowskiego*, ale chodziły pod ogólnemi mianami, nadawanemi im *per excellentiam* z uszczérbkiem ścisłości naukowéj tak wynikłéj, jaką przodkuje matematyka.

Trapez i trapezoid Śniadecki, Lewocki, Ustymowicz & nazywają *równoległobokiem niezupełnym* i *czworobokiem skośnym,* lubo romb i romboid także są ukośne.

Jestem tego zdania, że te dwa czworoboki mogłyby raczéj przy swych nazwach obcych pozostać, i najlepiéj nauczycielowie uczynią, gdy aż do wyszukania i ustalenia najlepszych nazwań polskich, wszystkie czworoboki mianować będą raczéj wyrazami obcemi, aniżeli tak źle ukléconemi jak *kwadrat ukośny,* i w specyalnych znaczeniach *prostokąt, równoległobok, czworobek skośny.* Jakoż p. Urbański w dalszéj osnowie swego dzieła używa najczęściéj obcych wyrazów: romb, romboid, trapez, trapezoid.

Jedyny wzgląd, że tylko z zapatrzenia się na systematyczny stosunek wszystkich czworoboków dadzą się kiedyś najodpowiedniejsze wynaléźć nazwy, spowodował mnie i te dwie ostatnie figury pociągnąć pod myśl porównawczą. A że tak dawniéj nie postępowali matematycy, ztąd tyle niestosownych nazwań, które potomność, choćby najpóźniéj prostować będzie.

Nie z *niewiadomości* tedy, którym to przymiotem pospiesznie nas uracza przypisek redakcyi Czasu, po myśli anonima swego o *lekkomyślności* naszéj, ale przekonany razem z panem Urbańskim o potrzebie lepszych wyrazów technicznych na czworoboki, zrobiłem *próbę,* nie obowięzującą nikogo, zwłaszcza gdy, jak rzekłem, p. Urbański tymczasowie zwyczajnie używane lub obce wyrazy w wykład bierze. — Jakem się do tego zabrał, pokrótce się wytłymaczę mężom naukowym.

Próba zmiany w terminologii czworoboków.

„Gdy jezyk jest sam z siebie ubogi, albo tylko zepsuciem pierwotnego, jakim jest francuzki względem rzymskiego; tam *sztuka*, *ugoda* zastępuje naturę, tam prawidła, choćby nie na naturze języka, ale tylko na *zwyczaju* oparte, są *święte*. Ale w naszym języku, którego cała budowa opiéra się na zasadach natury, który nie jest zepsuciem; tam uważanie jego według jego *pierwiastków* powinno mieć piérwszeństwo nad *nałóg i zwyczaj,*“ są słowa Brodzińskiego przytoczone dla tych, których tylko *powaga* przekonywa. Otóż szło najprzód o to, aby dobrać najstosowniejszych pierwiastków, czyli *rdzeni* słów polskich do nazwań czworoboków.

Język francuzki, będąc zgoła sztywnym pod względem etymologicznym, musi wyrazy techniczne albo brać żywcem z obczyzny (łaciny lub greki), albo je składać rozwlekło z wyrazów luźno przyprzęganych. Tak Francuz musi wszędzie wielą słowy w nauce mówić: *diviser en deux parties*; a naśladowanie francuzczyzny i kształcenie się na jéj wzorach w okresie Śniadeckiego, Garbińskiego, Frączkiewicza upowszechniało u nas rozwlekłe w matematyce, a przeto w wykładzie nauki nader niewygodne wyrażenie: *dzielić na dwie równe części.* Dziś chociaż niby na wzór niemiecki, ale bez najmniejszéj wady przeciw istocie języka polskiego wyrobiony wyraz *połow—ić* (od: *połow—a*) tak jędrnie i dobitnie wyraża swe pojęcie, że z korzyścią dla nauki języka, nawet wychowanych pod wpływem francuzko klasycznéj jeszcze literatury nie długo w matematyce razić będzie niezwykłością swoją.

Niemiec wygodę ma ze spajania kilku słów w jednę całość. Na wzór to niemieckiéj słoworodni poutwarzano sążniste wyrazy: *Przeciw — prosto — kątna, przy — prosto — kątna, równo — legło — bok* itp. wbrew wszelkiéj analogii wyrazów polskich; lubo właśnie Sniadecki przepisuje, że „wyraz *nowy* powinien mieć skład, zakończenie i całą fizyonomię narodową, i żeby nie był zbyt rozwlekły i z wielu razem skléjony.“ Ale dzięki swéj wyrazistości, te wyrazy się utarły i pozostać winny; nie mogą atoli służyć za wzór tworzenia słów polskich. Germanizm popełnił Jakubowski, mieniąc *liniałem*

to, co drudzy *linią*, a najpowszechniéj dla odróżnienia od linii matematycznéj *lenijq* nazywają.

Język polski ma swój własny typ, i tylko gdyby mu w jakim razie nie wystarczył jego rodowy sposób wytwarzania słów, udaćby się mógł najprzód do pobratymczego, potém do jakiego klasycznego, następuje do francuzkiego a w ostateczności dopiéro do niemieckiego, ktory najmniéj odpowiada naturze jego. Język polski wyrabiał tedy swe słowa ani metodą romańską ani germańską, ale swą własną rodową przy pomocy zrostków (praefixa) za pośrednictwem *narostków,* (suffixa) ignących do rdzeni słów. Wyjaśnienie znaczenia narostków, polszczyznie właściwych, jeszcze nie ukończoną jest pracą badaczów języka naszego.

Przy promyku tedy jutrzenki téj myśli, w odwiecznéj budowie słów naszych błyszczącéj, postępowałem tak:

Piérwsze cztéry czworoboki: quadratum, rectangulum rhombus, rhomboides są **porządne** pod względem obu momentów, znamionujących je, bo są **porządne** przynajmniéj co do wszystkich przeciwległych boków i kątów; azatém rdzeń z liczbownika *porządkowego:* **czwart**(— y) zdaje się być najwłaściwszym do zasadniczego wyrażenia rzeczy. Wszystkie te figury mają do tego *czwarte porządkiem stanowiska* równe przeciwległym; albowiem każdy porządkiem czwarty bok równy jest przeciwległemu; a takiż kąt także równy swemu przeciwległemu.“ Najważniejszym warunkiem w porządnym tworzeniu *nowych* słów,“ uczy daléj Sniadecki, „jest zachowanie analogii.“

Kwadrat, będąc porządny bezwzględnie i bez wszelkiéj restrykcyi, mając wszystkie boki równe i kąty proste, jest z foremności i porządku najdzielniejszą figurą, przeobrażającą się wszakże (bądź przydłużeniem przeciwległych boków, bądź spaczeniem kątów, bądź téż obu tych działań zarazem) w inne powinowate figury (rektanguł, romb, romboid). Cechę na takie lub podobne własności przedmiotu ma język polski właśnie w narostku — **ak**, ztąd czwart-ak.

Rectangulum, będąc rozdłużoną w dwóch przeciwległych bokach figurą, przybiéra narostek — **an**, czwart — an; a że nie utracił sprawności swéj treści, tj. dochowuje jeszcze kąty proste, dostaje narostek — *'ec*, cechujący to sprawne, jedynie tylko rozdłużeniem dwóch boków pochodzenie od kwadratu, a tak powstaje (czwart — an — 'ec) czwartaniec.

Romb, jako najpodobniejszy do kwadratu, najbliższy mu z figury, z własności zewnętrznéj, zatrzymuję jego cechę — *ak* (czwart —ak); będąc atoli wzdłuż przekątni rozwiedzionym, rozdłużonym, bierze znowu ów rozdłużeniu odpowiedni narostek — *an*, miękczący poprzedzający staw czyli przegub *k* na odpowiedni *cz*, i nazwał się czwartaczanem.

Romboid, którego nazwa już w greckiém od romba narostkiem — *id* rozróżniona, odstępując pomiędzy témi cztérema figurami, w których jednostajność i równość czwartych stanowisk obu momentów (bokow i kątów) jest charakterystyką, od pierwotnéj formy kwadratu *najbardziéj*, bo i dwa boki przydłużone i proste kąty popaczone w ostre i rozwarte, dostaje do narostka — *ak* o zmiękczonym przegubie *k* na *cz* narostek—*uk*, cechujący właśnie przedmiot (czwartaczuk), z pewnéj formy najbardziéj występujący.

Trapez i *trapezoid* biorą się już w matymatyce za czworoboki bez względu na równość kątów i boków. Jest w nich obu momentów razem po **czworo**; czworo boków i czworo kątów bez względu na ich matematyczny rozmiar. Rdzeń tedy **czwor** zbiorowego liczbownika *czwor — y* zdawał się tutaj być najstosowniejszym.

W tym oddziale czworoboków *trapez*, dla równoległości dwóch przeciwnych boków, staje na piérwszém miejscu, a dla téjto jedynéj foremności dostaje narostek — ak, przydłużony o narostek — an, będący tu cechą przydłużenia jednego boku, które jest *naoczną*, chociaż nie główną charakterystyką figury, nazwanéj czworaczanem.

Trapezoid, powstały dalszą koleją myśli matematycznéj z trapeza, rozemknionego zupełnie na nierówne momenta znamionujące czworoboki, różni się od tegoż, jak romboid od romba, już w obcéj mowie narostkiem — id, wyrażającym w greczyznie pochodzenie, tutaj od trapeza [czwor—ak(— 'an)]; a iż wykazuje największą nieforemność co do boków i kątów pomiędzy podobnémi figurami w ogólności, a w szczególności takiémi, które mają *czworo* boków, dostaje w polskim narostek — uk w nazwie czworaczuk, i różni się, podobnie jak w obcym języku, jednymże narostkiem od czworaczana, jak czwartaczuk od czwartaczana.

Starano się tedy ocechować znamiona czworoboków stosownie do znaczenia narostków polskich, a upodobnić oraz wytwór słów polskich do obcych, w téj nauce ustalonych. Ponieważ proponować można, a narzucać nikomu zdania swego nie myślimy; zatém, jeżeliby powyższych wyrazów narostki nie wydały się komu dość odpowiednio dobrane, możeby lepszym był następujący układ tych anologicznych nazwań: czwartak, czwartan, — czwartaczuk, czwartaniec, — czworaczuk, czworaniec; lub téż: czwartak, czwartan, — czwartaczan, czwartaniec — czworaczan, czworaniec. Gdy nazwy te nie są ustalone, ta proba ma tylko przeznaczenie, albo bieglejszych w matematyce i w języku pobudzić do pomysłow trafniejszych, albo być z czasem w niepamięć puszczoną. Podobną drogą w uprawie języka szli nasi poprzednicy, idą współcześni, i pójdą potomni.

Współcześni nam światli profesorowie szkoły Jagiellońskiéj wzbogacili badaniami i pracami język narodowy, wprowadzając w nauki lékarskie, prócz odświéżonych wyrazów, wiele także zupełnie *nowo* utworzonych, które albo już uznajemy za wyborne, np. *dławiec* (croup), *krzywica* (rhachitis), *tętnica* (arteria), albo które co raz więcéj w używanie wchodzą, np. *zadumczywy* (melancholiczny), *żywocina* (animal), *ssawce* (mammalia), *pierwiaki* (protozoa), *tężec* (tetanus); albo poprawie ulégają, jak *kościec* (szkielet), *paduczka* (epilepsia); albo w zawieszeniu może jeszcze pozostają, np. *udar* (porażenie), *udoła*, (temperament), *płonica* (szkarlatyna), *mięsiec* (musculus, miąsko?), *ustrój* (organizm), Podobne rzeczy po wsze czasy wywołują opozycyę, w naukowym także świecie potrzebną, a gorszą tylko bezwzględnych konserwatorów i stagnatów. Podobnież dzieje się nieznacznie w każdéj nauk gałęzi; złe wyrazy z czasem ustępują miejsca lepszym, obce narodowym. Przeczytawszy kilka autorów orginalnych jednéj umiejętności, wszędzie znajdujemy rożnice w wyrazach technicznych i coraz nowsze próby; np. w anatomii: *szlam, glom* (Hauer), *glan* (Spyczyński), *śluz* (Czerwiakowski), *slóz, śliz* (Syreński), w fizyce: *krąg, krążek, blok*; w filozofii *rozum, um, mysł*, itd. w geografii, w hist. nat. w grammatyce, nawet w geomatryi saméj, a to wszystko poty, aż się wynajdzie i ustali wyraz najlepszy. Jakimże podantyzmem wymaga anonim, aby p. Urbański koniecznie tym samym wszędzie wyrazem technicznym mówił, co nauczyciel onegoż? Tylko majstrowie w rzemiosłach nie poczuwają potrzeby zmiany swych wyrazów: szlichthobel, szrotmaisel, brandzol, knyp, fryszerka gichta & &. Prawo wyrabiania języka na polu sztuk i umiejętności, służące ludziom naukowo pracującym, nie jest *przywilejem* przywiązanym do *miejsca,* do *czasu*. Chwalebne jest wprawdzie upominanie się anonima o język naddziadów, i w tém się ogólnie zgadzamy; *sed non erat his locus*, z Horacym powiémy, bo nazwy czworoboków nie należą do języka naddziadów, którzy, prócz piérwszej i jedynéj próby Stan. Grzebskiego (Geometrya, to jest miernicka nauka po polsku nap. z greckich i łacińskich ksiąg, Kraków 1566), uczyli po łacinie; inni są poźniejsi. Mniemam, że czy piérwéj czy poźniéj do radykalnéj zmiany w terminologii czworoboków przyjść musi; piérwszą tedy próbę zrobić nie kajałem się, z wyraźném zastrzeżeniem, żeby nowych nazw jako piérwsze próbki, nie wprowadzać w dalszy text książki elementarnéj, czego p. Urbański rzeczywiście dotrzymał. — Przejęty powiem ze Śniadeckim, Brodzińskim i wszystkimi miłośnikami rzeczy ojczystych świętością języka naszego, korne chylę czoło przed narodowością jego, a poddając kilka wyrazow pod sąd obecności i przyszłości, przygotowany byłem na zwykłe w podobnych razach wrzawy. Nasz anonim może już na stanowisku gdzie się zastagnować zwykło, a po swojemu rozumiejąc i tłumacząc Śniadeckiego poważne, czcigodne a głębokie myśli, poniża takowe do alkoranu mahometańskiego, którzy orzeka, że się w nim wszystko znajduje, cokolwiek duchem ludzkim zdziałane być mogło.

Kierujący *opinią publiczną*, „Czas“ i do mnie przystosowuje, aczkolwiek *ubocznie*, nieznajomość ducha języka polskiego; *opinia* téż *publiczna* bez szermierstwa załatwia to zdanie między mną a „Czasem.“

Co do ortografii.

O pisowni nasz sprawozdawca ...z sądzi, jak o niewidzianych kolorach. Sposób pisania słów: gieometryja, jich, swojich, liniji, stoji, jak u Łacinników *abjicio, dejicio*, nazwiska miast: *Veji, Pompeji*, genitywy: *Caji, Graji, Pompeji*, a u Sławian powszechnie, nie jest dla znawców języka i języków obcy i tak *nowy* jak dla pana ..z, ale *ściśle etymologiczny*, jaki dla szkoły przynależy, wyjaśniony i używany u *Mrozińskiego, Szopowicza, Żochowskiego, Lelewela. itd.* a poparty w mojéj Nauce języka polskiego (Lwów, 1849) na str. 52. 64. 103. 107. i innych, uprzedniczo zaś rozprawą „*Głos z Podola*“ w Rozmaitościach z lutego (Lwów, 1848.)

(Jeżeli w pisowni rozprawy niniejszéj nie kładę *j* przed *i*, to nie dla zmiany przekonania, ale ze względów ważniejszych nad przekonanie, ze względów, dla których przekonanie poświęcić należy.)

Interpunkcye w dziele p. Urbańskiego ściśle zachowane, jak należy dla młodzieży szkolnéj.

Narodowe samogłoski kréskowane é, ó, nie znikające z ust żyjącego narodu, ale tylko w pismach niektórych autorów, wychowanych pod mimowolnym wpływem obcych pierwiastków, a przetoż od niejakiego czasu w poniewiérkę idące, dzięki nieznajomości fuudamentalnych cech języka narodowego, dzięki obojętności pisarzów na rzeczy pozornie niby małoważne, dzięki miałkim rozumowaniom postępowców w grammatyce, dzięki zgubnym wpływom innych języków na brzmienia *narodowe*, dzięki niedbalstwu drukarń i korektorów, — w książce p. Urbańskiego odzyskują rodzime swe brzmienia, ustalone przez głębokie i pracowite roztrząsania i wnioski Deputacyi, wyznaczonéj od król. Towarzystwa warsz. przyjaciół nauk do ustalenia ortografii, usprawiedliwione i uzasadnione przez badaczów i pisarzy, jak *Kopczyński, Feliński, Szwejkowski, Mroziński, Sniadecki, Brodziński*, zachowywane podziśdzień we wszystkich starannych wydaniach autorów jak Korzeniowski, Cegielski, Trentowski, Libelt itd. tudzież w poważnych pismach jak *Biblioteka warszawska*, pismo czasowe *Towarzystwa nauk. krak.* itp. a popiérane ciągle przez żyjących pisarzy o języku narodowym, jak *Muczkowski, Szreniawa, Sierociński, Deszkiewicz, Mecherzyński, Janicki, Koncewicz* itp.

Co do toku mowy.

Mniemamy brak narodowéj fizyonomii języka ogólnikiem rzucony, a nic nie dowodzący, tyczy się także i mnie, gdyż manuskrypt przeglądałem. Nie ma tu miejsca wchodzić w szczegóły; ale o skutku tego przeglądu przekona się bezstronny znawca języka, skoro porówna kilka wiérszy textu téj geometryi ze składnią i szykiem mowy „Nauki gospodarstwa wiejskiego, czyli Fizyki (Część I.), wydanéj r. 1849 we Lwowie, a podobnież w manuskrypcie przeglądanéj przez kogo innego.

Każden wszakże wprawny pisarz rozumié, jaka zachodzi różnica między stylem zupełnie oryginalnym, a wysłowieniem tylko gdzieniegdzie zmienianym; rozumié także, iż niepodobna bez nadweręźenia oryginalności pisarza, i bez ubliżenia mu przerabiać jego pióro na zupełnie inne; a nie wynaleziony jeszcze sposób stawiania dwóch ludzi w taki do siebie psychologiczny stosunek, aby mógł jeden myśli roić, a drugi takowe wyrażać. Wszelakož styl p. Urbańskiego pozyskuje u biegłych pedagogów zaletę dydaktyczności, a oraz popularności i jasności.

Zakończenie.

Gdy tedy powyższa rozprawa wytacza, że sprawozdawca ...z ani potrzeb naukowych rozeznawać, ani o języku umiejętnie sądzić nie umiał; na urywcze jego, a o cudzą tylko powagę pozornie oparte zdania odpowiedzi nie winni, zwracamy ją do powszechności, a szczególnie do *większych* matematyki i języka polskiego znawców. Tylko wytrawną, głęboko naukową recenzyę powitalibyśmy z czcią, gdziekolwiekby się pojawiła; a będąc miłośnikami *nauki, języka narodowego i wychowania publicznego*, bez zarozumienia korzystalibyśmy ku pożytkowi poruczonéj nam młodzieży, nad któréj dobrem pracujemy pałającém sercem.

Jeżeli zaś ów bezimiennik, jak się domyślamy, zamieszkał we Lwowie; jeśliby przytém rzeczywiście był, jak redakcya Czasu upewnia, właściwym tak w matematyce, jak w języku polskim sędzią; jeżeli rzeczywiście tyle troskliwy, aby rzecz licha pod względami, których jest *właściwym* sędzią, nie weszła w szkoły narodowe: to znalazłby sposobność *ante* festum przyczynić się bądź radą, bądź pracą do jak największéj udatności dzieł, które się narazie i prawie tylko tymczasowo z tak wielkim pospiechem gotują pod rękę naszéj młodzieży, zamiast *post* festum, urągając własnemu wyrażeniu się o celu: *łączenia się, ile gdzie można, do dobra powszechnego*,“ z ukrytego zakątka na nic nieprzydatne już aforyzmy pisać *ze Lwowa* na Kraków *do Lwowa*.

Lwów, dnia 20. kwietnia 1851.

Henryk Suchecki,
nauczyciel przy gimn. pols.

(Drukiem prasy pospiesznéj E. Winiarza.)